ROK III. LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1926. Nr. 3 – 4.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE

ŚW. STANISŁAW KOSTKA

200 lat mija 31 grudnia, jak rozkołysały się dzwony wiecznego miasta, by oznajmić światu całemu uroczystą kanonizację młodzieniaszka Polski, a Syna zakonu O. O. Jezuitów św. Stanisława Kostki. Radosna wieść rozniosła się hen, daleko na cała Europę. Zabiły wszędzie serca w takt dzwonów i ukorzyły się w gorącej modlitwie przed świętym. Najsilniejszem echem odezwały się dzwony w Jego ojczyźnie, przepełnionej zachwytem dlatego, że to właśnie na skroniach jej dziecka spoczęła królewska korona świętości. Cały naród zjednoczony pragnieniem szerzenia chwały św. Stanisława chylił się do Jego stóp.

Lecz czyjeż usta zdolne są wyrazić blask tej cudownej czary mistycznej, w którą Bóg przelał swe największe łaski? By oddać świętość naszego patrona, musiałyby chyba ciemne bory i polne grusze, na miedzach zadumane, opowiadać o Jego cudownem życiu, musiałby wiatr sławę jego roznosić na wszystkie strony świata, musiałby spadający z dzikich urwisk potok i leniwa rzeka o Jego potędze szemrać i huczeć o niej zielenawa toń niezmierzonego morza...

A jakież było życie tego świętego młodzieniaszka? Urodził się 28 października 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu jako drugi syn kasztelana zakroczymskiego Jana Kostki. Dzieciństwo spędził pod okiem bogobojnej matki, która starała się zwrócić Jego serce ku Bogu. Później, gdy był nieco starszy, wychowywał go nauczyciel Bieliński w staropolskiej karności. W 14 roku życia wyjechał Stanisław z bratem Pawłem i z nauczycielem do Wiednia, gdzie zamieszkał w konwikcie jezuickim. Dzięki pracy i pobożności stał się wkrótce pierwszym uczniem. Gdy cesarz Maksymiljan I. odebrał Jezuitom budynek konwiktu, Kostkowie wyprowadzili się do prywatnego domu, należącego do luteranina, i stąd uczęszczali na wykłady. W tym czasie zaczęły rozbiegać się drogi obu braci. Paweł bowiem prowadził życie hulaszcze, Stanisław zaś modlił się

i pracował tem gorliwiej, znosząc złośliwe przycinki i wprost prześladowania nietylko ze strony brata, lecz także nauczyciela i znajomych. Postanowił więc święty młodzieniec uciec od swego otoczenia i wstąpić do klasztoru, w czem utwierdził go rozkaz Najśw. Marji Panny, która ukazała Mu się w czasie ciężkiej choroby z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Ponieważ prowincjał zakonu O. O. Jezuitów we Wiedniu nie chciał go przyjąć bez zgody rodziców, Stanisław udał się o żebraczym chlebie do Dylingi, gdzie został przyjęty na próbę. Wkrótce wysłano Go do rzymskiego nowicjatu. W czasie swego 10-miesięcznego pobytu tutaj zasłynął niezwykłą pobożnością. W sierpniu 1568 r. zachorował nagle i po kilku dniach umarł niesłychanie spokojnie, mając cudowne widzenie Najśw. Panny.

W niedługim czasie rozeszła się wiadomość o niezwykłej śmierci nowicjusza zakonu jezuickiego, którego naród polski odrazu czcić zaczął jako świętego. Że ta cześć mu się należy, świadczą łaski, jakich doznała za jego orędownictwem nietylko jego rodzina, ale i Polska cała. Jego to modlitwom zawdzięczamy takie świetne zwycięstwa, jak w r. 1621 pod Chocimem, w r. 1651 pod Beresteczkiem a w r. 1671 pod Chocimem po raz drugi. Miasta polskie też miały dowody jego szczególnej opieki. W r. 1623 ocalił on Lwów od strasznego pożaru, a w kilkanaście lat później od najazdu Kozaków i Tatarów. Nic więc dziwnego, że, wobec tak oczywistych cudów Stolica Apostolska uznała Stanisława świętym i kazała oddawać hołd wielkości Jego duszy.

* * *

Dzisiaj, w dwusetną rocznicę kanonizacji, powinna młodzież polska postawić sobie za świetlany wzór postać św. Stanisława. Jak On powinna hartować swą wolę, by stała się niezłomną i żadnych nie znała przeszkód, i jak on dążyć wytrwale do ideałów, do lepszej przyszłości, do promiennych świtów! *Ewa Kwiecińska VII a*

Widok Lwowa z Wysokiego Zamku

Z góry Wys. Zamku, a ściślej z kopca Unji Lubelskiej, roztacza się rozległy i piękny widok na Lwów i jego okolicę.

Gdy patrząc z kopca Unji Lubelskiej zwrócimy wzrok na północ, widzimy u stóp naszych dworzec Podzamcze z linjami kolejowemi do Sapieżanki, Tarnopola i Brzeżan. Dalej za dwor-

cem widzimy zabudowania rzeźni miejskiej, fabrykę wódek Baczewskiego i jeszcze kilka zakładów przemysłowych. Widać też dobrze rogatki: żółkiewską, zamarstynowską i łyczakowską z gościńcami do Żółkwi i Tarnopola.

Zwróciwszy się cokolwiek na lewo, widzimy przedewszystkiem linję kolei żelaznej, biegnącą po wysokim nasypie z dworca głównego i lekko opadającą ku Podzamczu.

Na lewo od toru, na tle lasu i błoń janowskich rzucają nam się w oczy ogromne budynki domu Inwalidów, wyglądające dzięki swym murom ze szczerbami jak średniowieczna twierdza. Bliżej widać zakłady gazowni miejskiej, Browary lwowskie i całe szeregi małych domków, jakich pełno w tej żydowskiej dzielnicy miasta. Jeszcze bardziej na lewo zaznaczają się ulice Janowska i Gródecka, zbiegające się koło kościoła św. Anny. Także wyraźnie odbijają swą zielenią od szarzyzny murów i dachów ogród Kościuszki i plantacje na Wałach Hetmańskich oraz równoległe do nich t. zw. dawniej Wały Gubernatorskie. Przy tych ostatnich ładny kompleks większych budynków tworzą gmachy Województwa i Kuratorjum. Nad Wałami góruje kościół Karmelitów, zaś poniżej niego widać wyrazistą kopułę kościoła Dominikanów.

Ta okolica, która jest właściwie kolebką całego dzisiejszego Lwowa, ma też najwięcej starych pod względem historycznym i architektonicznym cennych budowli. Tu należy zaliczyć arsenał miejski u zbiegu ulic Sobieskiego i Podwala, dawny arsenał królewski z czasów Władysława IV. przy Podwalu i starą basztę prochową, łatwą do rozpoznania z daleka dla swych okrągłych kształtów.

Tu też znajdujemy wieżę cerkwi wołoskiej, pochodzącej z XVI. w., co łatwo poznać można po charakterystycznych spiralnych wieżyczkach. Wreszcie cokolwiek w głębi widać nasz stary ratusz, ze swą wiele razy przebudowywaną wieżą. Tuż obok znajduje się niezbyt wysoka, ale piękna i stylowa katedra łacińska. Łatwą też do poznania jest kamienica Sprechera wznosząca się obok katedry, znamienna swym fioletowym dachem i tarasem na wysokości 7-mego piętra.

Na dalszym planie w kierunku zachodnim odcinają się wyraźnie kopuły katedry św. Jura, zajmujące wraz z pałacem metropolity i ogrodami znaczny obszar.

W oddali, już na ostatnim planie, strzela ostro w górę wieżyca kościoła św. Elżbiety, który jest jedynym w stylu przejściowym kościołem we Lwowie.

W stronie południowo-zachodniej zamyka nam horyzont cytadela. Wygląda ona obecnie bardzo pięknie, gdyż z pośród drzew wystające czerwone bastjony i kawerny tworzą barwny i miły dla oka kontrast z otaczającą je zielenią.
Z poza cytadeli jako dalszy zielony kobierzec tejże wychodzi park Kilińskiego t. zw. stryjski, a powyżej niego, łącząc się z nim, dawny Plac powystawowy dzisiejszych Targów Wschodnich. Tu widzimy rzucającą się w oczy okrągłą rotundę panoramy Racławickiej, pozatem t. zw. Pałac Sztuki, który solidnością budowy odbija od innych pawilonów Targów Wschodnich, budowanych już po wojnie.

Przestudjowawszy w ten sposób widok z kopca na cały Lwów, godzi się jeszcze, w celu zamknięcia panoramy, wspomnieć o rozległym widoku wschodnim, gdzie widać pięknie kwitnące pola, w oddali Miodową Grotę i pamiętną z walk kwietniowych (w r. 1919) Czartowską Skałę. *E. Wiśniowska VIII c.*

W BÓJ!

Zerwały się orlęta na bój i trud.
Poszły piersią zasłonić kochany Gród,
Karabin ujął w drobne dłonie,
Żar w oczach ogniem płonie:
O Grodzie ukochany! Oddam Ci życie, krew!!
Tam matka niespokojna na chłopię czeka swe.
Wzięli nam Lwów kochany: broni Go dziecię twe.
Karabin do serca przyciska,
Ogień mu w oczach błyska:
O Grodzie ukochany! Niosę Ci życie, krew!!
Napróżno czeka matka na powrót twój:
Dziś Bronuś jej kochany szedł w pierwszy bój.
Karabin wypadł z drobnej dłoni,
Oko się żarem już nie płoni:
O Grodzie ukochany! Odchodzę na Twój zew!!

Apolonja Wrońska Vc

Ku czci Orląt Lwowa

Dawno Was przykrył kamień grobowy,
Orlęta Lwowa.
Chylim przed Wami w pokorze głowy,
Straży kresowa.
Wyście z dzielnością iście sarmacką
Grodu bronili.
Wyście okrutną dzicz hajdamacką
W proch obrócili.
Dla Was pochwały, dla Was wiwaty,
Cześć wiekopomna.
Dla Was z serc naszych wdzięcznych wciąż bije
Miłość ogromna.
Wy zostawiliście nam w spuściźnie
To przykazanie:
Że trzeba zawsze pomóc Ojczyźnie
Na zawołanie. *Irka K. II a*

FRYDERYK CHOPIN

Gorąca miłość ojczyzny, dążenie do ideałów, odczucie piękna pieśni i poezji ludowej, które były źródłem naszej poezji romantycznej — stały się również podłożem, na którem wykwitła poezja tonów Chopin'a.

Talent jego rozbłysnął nagle, wspaniale i stutysięcznem echem rozniósł po całej Europie imię Polski.

Imię dźwięczące potężnie w majestatycznych polonezach wyśpiewywane bądź smętnie, bądź radośnie w raźnem tempie mazurków.

Oprócz tych tak wybitnie polskich utworów istnieje jeszcze wiele dzieł Chopin'a może bez wyraźnego piętna narodowości, powstałych jednak z myśli o Polsce.

Do takich należą naprzykład preludja a-mol i d-mol oraz etuda e-mol, napisane w Stuttgardzie w r. 1831 na wieść o wzięciu Warszawy.

Pomimo tylu dowodów polskości Chopin'a przyszedł czas, kiedy francuski dźwięk nazwiska dał sposobność do dyskusji na temat jego narodowości, zwłaszcza, że ojciec jego przybył do Polski z Francji.

Nowsze badania jednak wykazały, że Chopin nietylko duszę miał polską, lecz z krwi i kości był Polakiem, a nazwisko pierwotne Szopa dopiero pradziad jego wyjechawszy do Francji zmienił na Chopin.

Fryderyk urodzony w Żelazowej Woli w 1810 r. wychowywał się w Warszawie, dokąd wkrótce przenieśli się rodzice.

Dzieciństwo i pierwsze lata młodości, spędzone w pogodnej atmosferze rodzinnego szczęścia, pozostawiły w jego wrażliwej duszy ślad niezatarty. Bardzo wcześnie okazał ogromne zdolności do muzyki, a w szóstym roku życia zaczął pobierać lekcje od niezbyt zresztą wybitnego nauczyciela Żywnego.

Postępy robił zdumiewające, w interpretacji cudzych utworów często i bardzo trafnie kierował się intuicją, wyczuwając raczej aniżeli z nut odtwarzając myśl utworu.

A i sam już komponował tak wcześnie, że kompozycji swych nawet spisać nie potrafił, to też pisał je za niego Żywny.

Od najmłodszych lat już improwizował.

Podobno raz o szarej godzinie rozfiglowanym swym rówieśnikom zaczął opowiadać bajkę, ilustrując ją grą na fortepianie.

A tak bujną miał wyobraźnię i tak niezwykły dar wyrażania swych myśli tonami, że wkrótce malcy przejęci tą cudowną bajką pomilkli z przerażenia, słuchając o okrutnych rozbójnikach i wielkim, ciemnym lesie.

A kiedy wreszcie Fryderyk, który też nie małym był figlarzem, ściszył grę i zniżył głos opowiadając, tajemniczo o jakimś fantastycznym śnie, — młodzi słuchacze posnęli rzeczywiście ku wielkiej radości małego mistrza i rodziny jego, którą przywołał by się pochwalić figlem.

Mając lat ośm, wystąpił na koncercie urządzonym na cel dobroczynny z ogromnem powodzeniem i odrazu pozyskał sobie sympatję całej Warszawy.

Talent jego rozwijał się bardzo szybko, zwłaszcza, że ruch muzyczny w Warszawie był w owym czasie dość ożywiony.

Oprócz wybitnych muzyków, przebywających stale tam jak Elsnera, Krupińskiego oraz szeregu innych słuchał Chopin przyjeżdżających na gościnne występy śpiewaków i wirtuozów.

Tamto usłyszał grę Paganiniego, która na nim ogromne zrobiła wrażenie.

Już w czasie studjów w konserwatorjum w kompozycjach Fryderyka przebijał się wybitny indywidualizm, którego też ówczesny dyrektor Elsner nie krępował zbytnio.

Elsner też pierwszy wydał o nim sąd jako o „genjuszu muzycznym".

Ukończywszy konserwatorjum, gdzie studjował przeważnie nauki teorytyczne, wystąpił Chopin z dwoma koncertami w słynnym naówczas z muzykalności Wiedniu.

Koncerty, na które złożyły się jego warjacje z „Don Juana" i improwizacje, zjednały dziewiętnastoletniemu Fryderykowi bardzo przychylną krytykę tamtejszych powag muzycznych jak Hummla, Czernego i innych.

Po powrocie do Warszawy postanowił wyjechać za granicę dla dalszego kształcenia się.

Wyjechał też w r. 1830 żegnany serdecznie przez rodzinę i przyjaciół, uwożąc ze sobą garść ukochanej ziemi ojczystej — jakgdyby w przeczuciu, że nigdy już do niej nie wróci.

Przez Wiedeń, Monachjum, Stuttgard udał się do Paryża.

Stworzone w Stuttgardzie preludja a-mol i d-mol oraz etuda e-mol, nazwana później „rewolucyjną", w których żal i rozpacz wybuchają z niesłychaną siłą, najlepiej świadczą, jak bardzo Chopin czuł się Polakiem i jak głęboko dotknęła go klęska narodu.

W Paryżu, stolicy sztuki, dwa koncerty, z jakiemi wystąpił wkrótce po przyjeździe, zjednały mu sławę i przyjaźń zgromadzonych tam znakomitych muzyków.

Przebywali wówczas w Paryżu Rossini, Cherubini, Halevy, Liszt, Hiller, Berlioz i inni.

Obracając się w najwyższych kołach towarzyskich, otoczony wykwintem i uwielbieniem, czuł się Chopin niemal szczęśliwym, zwłaszcza, że i warunki materjalne poprawiły się przez uzyskanie korzystnych lekcyj.

Często jednak po chwilach, w których lotny jego dowcip rozweselał całe towarzystwo, — nagle opanowywała go tęsknota i jakaś dziwna powaga. I ta dwoistość jego usposobienia odbiła się w jego utworach.

Bywał on częstym gościem w domu hr. Platerów i ks. Czartoryskich, zawarł też znajomość z Adamem Mickiewiczem.

Polskość swą zaznaczył Chopin jeszcze raz bardzo dobitnie, gdy odrzucił korzystne stanowisko nadwornego pianisty w Petersburgu, zaznaczając, że uważa się za emigranta, gdyż podziela uczucia i sposób myślenia emigracji.

W r. 1836 zaręczył się z Marją Wodzińską, na związek ten jednak nie zgodził się ojciec Marji, a jednym z powodów zerwa-

nia było wątłe zdrowie Fryderyka, które już wówczas zaczęło się pogarszać.

Znajomość ze słynną powieściopisarką francuską p. George-Sand, która trwała lat dziesięć, wpłynęła dodatnio na jego twórczość; wtedy to powstały etudy, scherza, polonezy.

Wówczas jednak, kiedy Chopin najbardziej potrzebował opieki z powodu postępującej choroby piersiowej, nastąpiło zerwanie stosunków pomiędzy nim a p. George-Sand.

W r. 1848 wyjechał do Londynu dla polepszenia bytu materjalnego i tu poraz ostatni wystąpił z koncertem.

Od tej pory zdrowie jego pogarszało się zastraszająco, aż wreszcie 18 października 1849 zakończył życie w Paryżu.

Działalność Chopin'a można podzielić na wirtuozowską i kompozytorską.

Gra jego owiana była nieznanym przedtem urokiem, który zachwycał zarówno dusze proste jak i najwybredniejszych muzyków. Delikatne a głębokie uderzenie, technika do mistrzowstwa doprowadzona, a nadewszystko swoboda, z jaką pokonywał najtrudniejsze partje, które innym wirtuozom służyły do popisów, dla niego zaś były tylko środkiem do wyrażenia lub podkreślenia myśli utworu — oto cechy jego jako wirtuoza.

Nierównie większe znaczenie miała jego działalność kompozytorska.

Przez szereg nowości, jakie wprowadził w zakresie harmonji, melodji, rytmu i formy, stał się twórcą nowego stylu, a w niektórych utworach jego nowsi krytycy dopatrują się zapowiedzi muzyki impresjonistycznej, która dopiero w tak wiele lat później powstała.

Są między utworami jego kompozycje na orkiestrę, na wiolonczelę z towarzyszeniem fortepianu, są też i pieśni, ale dominujące stanowisko zajmują utwory czysto fortepianowe.

I pomimo, iż najgorętszem życzeniem rodziny i Elsnera było, by Chopin zasłynął jako twórca oper, mimo że takie pragnienie wyrażał nawet Mickiewicz — jednak Fryderyk oddał się twórczości fortepianowej i tu stał się mistrzem niedoścignionym

* * *

Z utworów jego preludja uznane za najlepsze są w treść bogatemi i pełnemi wdzięku małemi poematami o głębokim nastroju.

Prześliczne są również etudy, dalej ballady, do których tematy czerpał — jak sam powiada — z ballad Mickiewicza.

Nokturny odznaczają się dramatycznym nastrojem, a w scherzach często ponurych i groźnych, czasem kapryśnych i fantastycznych dźwięczy nuta poezji Byrona. Uroczysty charakter mają polonezy, z tych najwspanialsze są As-dur bohaterski i Fis-dur tragiczny, a najczęściej grywany jest A-dur t. zw. wojenny.

Najbardziej popularne z dzieł jego walce i mazurki raczej zaliczyć można do muzyki salonowej niż tanecznej.

Chopin pozostawił około (200) dwustu utworów, a w każdym z nich dźwięczy tak oryginalny indywidualizm, że — jak się wyraził Schuman — nie potrzeba na okładce umieszczać jego nazwiska, gdyż i tak po kilku taktach poznać go można.

Janina Dubrawska

Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ.

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE

Po Mszy świętej, odbytej w kościółku św. Zofji, wszystkie harcerki udały się do sali Towarzystwa Pedagogicznego przy ul. Zimorowicza. Najpierw ksiądz Baziak miał przemowę, w której zaznaczył, jak doniosłym związkiem jest harcerstwo i w jaki sposób winneśmy kształcić swego ducha jako przyszłe obywatelki. Potem odbyły się popisy kilku drużyn — złożyły się na nie śpiewy i deklamacje. Wreszcie nastąpiła oczekiwana chwila, o głuche ściany sali odbił się rozkaz druhny komendantki:

„Składające przyrzeczenie, wystąp!“

Kilkanaście harcerek wystąpiło i powtórzyło za druhną Maszką prawa harcerskie i rotę przyrzeczenia, a druhna komendantka podała im rękę na znak, że obowiązek, który przyjmują na siebie, spełniać będą wiernie. Dla przypomnienia walk polsko-ukraińskich z r. 1918 jedna z druhen przeczytała nam o wojsku kartoflanem, t. zn. o małych 10—11 letnich chłopczykach, którzy pomagali przy kuchni. Czytała nam też, jak to mali obrońcy ze strachem wyznawali swoje lata przed kapitanem Kamińskim, bojąc się, by jako za młodych do walki nie oddalił ich, a gdy kapitan ich przyjął, wszyscy zachowywali karność wojskową. Na zakończenie całej tej uroczystości odśpiewałyśmy hymn narodowy, na dowód, że zawsze stoimy na straży i każdej chwili jesteśmy gotowe ofiarować pomoc swą Ojczyźnie!

Czuwaj!

Harcerka.

ORLĘTOM

Wśród zamieci kartaczy i deszczu kul
Wyście się nie wahali Ojczyzny sztandar nieść.
Młodzieży-Orlęta! młodzież składa Wam cześć,
Za Wasze serca przeczyste, za czyny, za ból.

A hołdem najwyższym niechaj Wam będzie,
Że pamięć Wasza żyć będzie zawsze między nami.
I tak jak Wy Ojczyznę kochać będziem czynem nie słowami,
A przyjdzie czas, w obrońców staniem rzędzie.

— — — — — — — — — — — — — —

Wśród nagich konarów drzew,
Sączy się świetlisty wieczoru śpiew
I płynie wskróś rozległych lechickich pól.
Od sinych dali, od nieba szarego dźwięczy ból.

W czas taki schodzą Orlęta na nasze rozłogi.
W miesięczną noc listopadową na polskie schodzą drogi.

Wanda Świderska VIII a

Od „Płomyczka“ do „Prądu“

Wraz z otwarciem świetlicy szkolnej rozpoczęła swą działalność czytelnia szkolna, w której każda uczenica znajdzie dla siebie coś ciekawego. Najmniejsze czytają „Płomyk“, harcerki — „Harcerza“, inne oglądają albumy. Nieraz nawet i poważna ósmoklasistka, niby od niechcenia, przewraca kartki Płomyka i czyta przeróżne bajeczki „Jaś Figlarz“ i t. p. Szkoda tylko, że czytelnia tak rzadko otwarta. Może dzieje się to ze względu na to, by nie przeszkadzać nam w przygotowaniu lekcyj, ale uważam, że możnaby bez żadnego uszczerbku dla naszych postępów w szkole otwierać czytelnię 3 razy w tygodniu. W świetlicy gwar. Słyszę głośne wybuchy śmiechu, rozmowę upiększaną gestykulacją. Wiele uczenic siedzi i gada zawzięcie, najczęściej opowiadając sobie różne „anegdotki“. Czyż nie lepiej pójść do czytelni, gdzie jest zwykle cicho, a czasem „względnie“ cicho, ale gdzie można czas spędzić z pożytkiem.

Wzbogacić swój umysł musi być hasłem każdej młodej Polki. I właśnie czasopisma, w które obfituje nasza czytelnia, mogą

nam być w tym kierunku pomocne. Wiemy ze statystyki, której przytaczać nie mam zamiaru, że im naród bardziej oświecony, tem więcej dzienników wydaje. Weźmy jako przykład Amerykę, gdzie ilość wydanych czasopism jest bardzo znaczna, a czytają je szerokie warstwy społeczne. Wiemy też, że Japonja, gdzie pierwsza gazeta była wydrukowana około 70 lat temu, od tego właśnie czasu rozwija się szybko kulturalnie, z zupełnem zachowaniem obyczajów narodowych. Żadna książka nigdy nie poinformuje o tych rzeczach, o których informuje nas czasopismo. Czytając czasopismo możemy śledzić bieg życia teraźniejszego. N. p. „Prąd" donosi nam, w jakim kierunku posuwa się życie religijno-społeczne w Polsce. Muszę jednak zauważyć, że wcale nie poprzestaje na Polsce, ale przeciwnie, często porównuje życie Polaków z życiem innych narodów, teraźniejszość z przeszłością, bada wpływ tej lub owej książki na społeczeństwo, podaje informacje o zjazdach i zebraniach religijno-społecznych. Harcerki otrzymują doskonałe informacje o zwyczajach i obyczajach harcerzy, wymieniając swe myśli z harcerstwem innych stron Polski, a Płomyk z Płomyczkiem również przedstawia naszym najmłodszym koleżankom świat im bliski. Nie mam zamiaru wyliczać wszystkich czasopism, na drzwiach czytelni wisi kartka i każda znajdzie z łatwością ich tytuły; również nie wyliczam wszystkich korzyści wypływających z zainteresowania się teraźniejszem życiem, ale wiem, że mnie każda nabyta tak łatwo wiadomość napawa wielką radością i poczuciem siły. A jeśli kto nie wierzy, niech spróbuje, a wiem, że o ile tylko ma szczerą chęć do nabycia wiedzy, znajdzie bardzo przyjemną i pożyteczną rozrywkę, a także nabierze przekonania, że jest to doskonały środek, do rozszerzania horyzontu swych myśli i do kształcenia przekonań. Hasłem więc każdej małej koleżanki, powinno być „od Płomyczka do Prądu"!!!

Nieznana

SPRAWOZDANIE Z PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH

Cyrano de Bergerac

Komedja bohaterska w 5 aktach E. Rostanda

Wielką zasługą teatru lwowskiego jest wznowienie „Cyrana de Bergerac". Komedja ta, przepojona pierwszorzędnym romantyzmem, pozwala nam odetchnąć jakiemś świeżem i zdrowszem powietrzem, świetlana postać Bergeraca wydaje się nam jakby

wzięta z innego świata. Rycerz bez trwogi, kochanek zdolny do nadludzkiej wprost ofiary z miłości, zapoznany talent poetycki, oto bohater rostandowskiej komedji. — Czy komedji? Nie! Raczej tragedji miłości. Liczne bowiem efekty komiczne i humor samego Cyrana nie zatrą tego tragicznego pierwiastka, który widz odczuwa od początku aż do śmierci Bergeraca. Treść całej sztuki przedstawia się w ogólnych zarysach tak: Cyrano de Bergerac, jeden z królewskich kadetów, zabijaka niezrównany w walce na szpady, awanturniczy, pełen humoru i werwy Gaskończyk, nieszczęśliwy z powodu swego długiego nosa, kocha uroczą Roksanę, wykwintnisię. Serce jednak Roksany zwraca się ku pięknemu, lecz dość ograniczonemu baronowi de Neuvillette. Cyrano dowiedziawszy się o tem, czyni z miłości swej ofiarę, tai uczucie przed Roksaną i pomaga Chrystjanowi do zdobycia wykwintnisi, pisząc za niego piękne wiersze, listy etc. — i w końcu doprowadza do tego, że Roksana wychodzi zamąż za Neuvillette'a. Ten jednak ginie w krwawej bitwie pod Arras, żona zaś zamieszkuje w klasztorze i dopiero po 10 latach dowiaduje się od Cyrana o jego miłości w chwili, gdy raniony umiera na jej rękach.

Wspaniale pomyślany i niezwykle efektowny jest akt I, którego kulminacyjnym punktem jest ballada przy pojedynku. Gaskoński humor Cyrana odnosi tu świetny triumf. Postać jego jak zresztą w całej komedji wybija się tu na plan pierwszy, pozostawiając inne osoby w cieniu. Akt II ze świetną schadzką Cyrana z Roksaną i z prezentacją kadetów Carbona de Jaleux nie ustępuje aktowi pierwszemu. Przewyższa go jednak akt III. Tu p. Strachocki w roli Cyrana przeszedł sam siebie. Takim pozostaje przez cały akt IV i V aż do śmierci Bergeraca. Wspaniały jest ten „chevalier sans peur ni reproche", który ze szpadą w ręku wychodzi na spotkanie śmierci. Rozrzewniający jest ów kochanek, który ciężko ranny zdobywa się na nadludzki wysiłek i zataja przed ukochaną swój ból i rany.

Kreacja p. Strachockiego była pod każdym względem doskonała. Nie brakło mu werwy gaskońskiej i niekłamanego humoru, a w balkonowej scenie aktu III liryzm jego był wprost porywający. Scena śmierci Bergeraca wywarła w jego interpretacji imponujące wrażenie. Przy tak świetnej grze bladły naogół inne postaci obsadzone nienadzwyczajnie. Pani Halska w roli Roksany była wprawdzie dosyć dobra, lecz w akcie ostatnim zamało była przejęta swą rolą i kreacja jej przedstawiała się tu pod względem psychicznym niejednolicie. Jako Chrystjan de Neu-

villette występował młody artysta p. Knobelsdorf. Nie można jednak tej obsady uznać za pomysł szczęśliwy. Panu Knobelsdorfowi brakowało ogromnie dużo nietylko do doskonałości, ale wprost do poprawności. Chwilami miało się wrażenie, że artysta ten nie umie się wprost obracać na scenie, zwłaszcza w akcie IV, gdy zamiast patrzeć z miłością w oczy Roksany, która szuka jego wzroku, ogląda się ustawicznie po scenie i widowni. Pod każdym względem była dobra p. Rowińska w roli podstarzałej i pretensjonalnej ochmistrzyni. Zupełnie dobrze wywiązali się ze swego zadania pp. Fertner, Szyndler i Kleszczyński. Dekoracje p. Balka bardzo udatne, zwłaszcza w akcie III i V. W kostjumach można było zauważyć drobne usterki stylowe, ale naogół były dobre.

Janina Weklukówna VIII c

Wniebowzięcie Hanusi

Marzenie senne w 2 częściach Gerharta Hauptmana

Sztuka ta, gdy przed kilkunasu laty pojawiła się na scenie, spotkała się z uznaniem i zachwytem. Dziś razi widza przesadnym romantyzmem, sentymentalizmem i czułostkowością. Dziwnie także odbija subtelny świat duchów od nawskróś realnego świata skrajnej nędzy.

Utwór jest osnuty na wierzeniach ludowych. Biedna sierotka Hanusia, katowana i dręczone przez ojca pijaka, umiera. Przed śmiercią ma widzenia, zjawia się jej duch zmarłej matki i cały szereg postaci nadziemskich. Wreszcie przychodzi Chrystus i bierze ją do nieba na wieczną szczęśliwość; właśnie fakt wniebowzięcia jest szczegółowo przedstawiony na scenie. Wogóle budowanie wizyj jest mistrzowskie i jedynie może w tej sztuce zachwycić. Nieszczęście Hanusi jest przesadzone i przez tę właśnie przesadę i nienaturalność bynajmniej nie wzbudza u widzów litości. Ton płaczliwy, monotonny nuży swą jednostajnością. Zjawienie się krawczyka miało tę monotonję przerwać, ale jego rubaszna wesołość razi w momencie poważnym. Scena Chrystusa z pijakiem miotającym na Niego okropne przekleństwa ma być dramatyczna ma sprawić na widzu potężne, niezatarte wrażenie, w zupełności jednak nie osiągnęła swojego celu.

Rolę Hanusi odegrała bardzo dobrze p. Grzębska, również dobrze odegrał rolę nauczyciela p. Dobrowolski, cokolwiek jednak przesadził. Świetnie wywiązał się z swego zadania p. Ratschka

w roli ojca Hanusi. Odtworzył z talentem postać na pół zezwierzęconego pijaka, nie liczącego się z niczem, miotającego przekleństwa na samego Boga. *Ludwika Sewerinówna VIIIc*

Poranek ku czci św. Stanisława Kostki

W 200 rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki, naszego patrona, urządziłyśmy na Jego cześć poranek, składając jak cała młodzież polska hołd Jego cnotom, które Go w tak młodym wieku uczyniły świętym.

Poranek ten, urządzony wspólnie z Państwowem I Seminarjum Żeńskiem, odbył się w niedzielę 14 listopada. Po nabożeństwie zebrałyśmy się w sali Towarzystwa Muzycznego. Na estradzie wśród powodzi zieleni ustawiono prześliczne alabastrowe popiersie św. Stanisława.

Na program składały się same produkcje okolicznościowo-nastrojowe, utrzymujące poranek w tonie uroczystym. Po dwóch wstępnych pieśniach, odśpiewanych przez chór seminarzystek, nastąpiła przemowa p. Dr. Stankiewiczówny, która w prześlicznych słowach nakreśliła nam postać św. Młodzieniaszka i przesunęła przed naszemi oczyma jego cnotliwe życie. Po przemowie chór seminarzystek odśpiewał pieśń, poczem koleżanka Sienkiewiczówna z VIIIc odczytała utwór p. t. „Kamień przy drodze". (W tej części programu „nastrój" osięgnął punkt kulminacyjny, ponieważ wszyscy skupili się w sobie, by lepiej słyszeć z powodu trochę za cichego czytania prelegentki). Następnie odegrał dwa utwory podwójny kwartet seminarzystek, czem wywołał istną burzę oklasków, ponieważ wykonanie było prawdziwie artystyczne. Nie mniejsze wrażenie wywarło solo skrzypcowe odegrane przez jedną ze seminarzystek. Dalej koleżanka Weklukówna z VIIIc wygłosiła Tetmajera „Na Anioł Pański", przytem refren był powtarzany przez chór przy akompanjamencie fortepianu. Przesuwające się obrazy wiejskiego wieczoru na tle dzwonów bijących na Anioł Pański ujęły wszystkich swoim urokiem i niemal każdemu nasunęły jakieś miłe wspomnienia związane ze wsią. Przytem należy wyrazić uznanie kol. Weklukównie, która rzecz dobrze przestudjowaną oddała ze zrozumieniem i uczuciem. Chór złożony z „małych" i „dużych" naszego gimnazjum również dobrze się wywiązał ze swego zadania. To też zbierały liczne i głośne oklaski (bo Jadwiżanki umieją oklaskiwać swe koleżanki). W końcu chór seminarzystek odśpie-

wał jeszcze dwie pieśni na zakończenie, poczem po odśpiewaniu gremjalnem hymnu rozeszłyśmy się syte wrażeń do domów.

Całość poranku wypadła bardzo korzystnie dzięki ochoczej współpracy koleżanek seminarzystek, którym serdecznie dziękujemy i prosimy na przyszłość. Nadto dziękujemy p. prof. Mirskiemu i ks. Koniecznemu, oni też wiele pracy włożyli w urządzenie tego poranku, który długo i mile będziemy wspominać.

KRONIKA

(Październik-Listopad). Więc mamy nową redaktorkę! Ho, ho, to nie byle co! Gdy takie bóstwo zmarszczy brwi, wszystkie szkolne poetki i inne skrobipiórki chowają się do mysich dziur pod groźbą redakcyjnego kosza. A wybory odbyły się naprawdę wspaniale. Najpierw zapytał ktoś, czy nie ma ochotniczki na stanowisko redaktorki. Czemu nie? Jest i niejedna, ale owo odwieczne „nie wypada“ wstrzymuje od wystąpienia. Urządzono więc głosowanie, potem redaktorka otrzymała (niestety pustą!) tekę redaktorską, klucze, no a jeszcze potem zabrała się do spełniania swego urzędu. Dowodem jej pracy ten numer gazetki. Niebardzo krytykujcie, bo jeżeli są jakieś usterki, to pewno wielu wina, któreby mogły o *Ogniwie* pamiętać, a zapominają.

* * *

Wiecie, że i w naszej szkole zdarzają się rzeczy, o których niejedno „porządne“ gimnazjum chłopców nie myśli. Oto jedna z klas siedziała sobie najprozaiczniej w karcerze Za co? Lubią te panny odbywać na przerwach pouczające studja historyczne w klasie, więc też zostały sobie i po lekcjach. Ale niebezpiecznie mi mówić o tem, bo to koło mnie ciepło, ciepło, gorąco...

* * *

Przebyłyśmy już czwartą część roku szkolnego. Odbyły się już pierwsze konferencje główne. Oj! różnie one wypadły, bardzo różnie...

* * *

Naprawdę warto zakupić *Ogniwo*, aby wygrać tyle czekolady, ile VIIa. Dostały prawdziwą furę słodkiej nagrody, obwoziły ją w triumfie po całym zakładzie i każdy musiał jeść, ile tylko mógł. Co prawda, z początku była tylko sama fura bez czekolady, bo każdy myślał, że czekolada już kupiona, a nikt jej nie nabył rzeczywiście. Zresztą różnie tam o tem mówiono i redakcja miała coś niepewne miny, ale o tem muszą kroniki milczeć, bo kronikarki też kosztowały czekoladę.

* * *

22 Listopada po nabożeństwie w naszym kościółku udałyśmy się na cmentarz Obrońców Lwowa, aby złożyć hołd bohaterom w ósmą rocznicę oswobodzenia miasta.

Od naszej Redakcji

Już będzie wkrótce 2 miesiące, jak zostałam czwartą z rzędu redaktorką naszego pisemka. Zabrałam się do spełniania moich obowiązków z prawdziwą przyjemnością i zapałem. Wobec tego że tyle jest talentów literackich w naszej szkole, mam nadzieję, że wkrótce teczka zapełni się Waszemi utworami, co będzie dowodem Waszego zainteresowania *Ogniwem*.

Chciałabym, by nasza gazetka stała się naprawdę ogniwem, łączącem dusze i umysły wszystkich uczenic. Myślę, że zechcecie współdziałać ze mną w tym kierunku.

Ale dosyć o tem. Nie chcę, byście mnie uznały za nudziarkę. Z okazji zbliżających się feryj świątecznych życzę Wam wesołej zabawy i natchnienia do napisania czegoś ciekawego do *Ogniwa*.

Ewa Kwiecińska VIIa

WEZWANIE

Ogłoszenie p. Dyrektora o składkach na repatrjantów nasunęło mi myśl, że może za pośrednictwem naszej gazetki uda się Was zachęcić, drogie koleżanki, do wzięcia w tej akcji żywszego udziału. Zastanówcie się, przecież to cel tak piękny! Tak wzniosły! Pomyślcie tylko, że kiedyś możemy dumnie powiedzieć: „wychowałyśmy wspólnemi siłami obywatelkę". A przecież Polki słynęły i sądzę, że nadal chcą słynąć z dobrego serca!

Czyż 10— 20 groszy na miesiąc, to taka straszna suma? Prawda, że nie! Jest śmiesznie mała, lecz sierota na tę drobną, nic nie znaczącą, sumę czeka z sercem, bijącem wdzięcznością. Pomyślcie, gdy Wy rozkoszujecie się czekoladami, ona może w tej chwili łzy roni, gdyż głodna! A więc powiedzmy sobie: łakociami, czekoladą się nie nasycę, a pieniądze dam z radością na ten wzniosły cel.

Irena Przyszlakówna VI b

W czasie feryj świątecznych Świetlica otwarta od godz. 11 do 13.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40 gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.